TYGODNIK WILEŃSKI.

Ner 95.

Dnia 9 Września 1817 roku. v. s.

JAKZE SIĘ WSZYSTKO ZMIENIŁO!

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

czyli

Doktor *utriusque juris*.

Wiem, że mi każdy nie łatwo uwierzy, więc ja dla tych co nie wierzą, nie piszę. Jednakże

Nasi we wszystko wierzali oycowie,
I dobrze też im było:
Dzisiay się wszystko zmieniło,
Zdrada w sercu, słodycz w mowie,
Od swych i cudzych trwoga,
Niedowiarstwo tak się szérzy,
Ze fircyk wydęty w Boga,
A mąż w dzieci swe nie wierzy.
W metrykę stara kobiéta,
Pan N. N. że zły poeta,
I tam daléy, i tam daléy....

Daleko lepszy bywał wiek stary
Dobrzy oycowie wierzali
W żony, w upiory, w djabły i w czary;
A cudem nie znanym przecie
Mniéy było djabłów na świecie.

Dzisiay w to wszystko, żaden już filozofij Doktor wierzyć nie chce. Lecz jak nie bardzo można i w Doktorów filozofij wierzyć; zostawmy roztrząsania na stronie. Otóż początek rzeczy.

I.

Pan Doktor *utriusque juris* zapada na gorączkę.

Byłem u mojego przyjaciela Pana Podsędka, w tenczas właśnie kiedy mu doniesiono, iż Pan Doktor *obóyga prawa* gorzéy miał się coraz. Póydźmy, rzekł do mnie, nawiedzić go; jest to prawowierna powinność. — Idziemy więc.

Powitawszy nas, zaczął mówić, iż począł pisać dziéło bohatérskie, że chce zostawić dla naszego narodu, to czémby się przed innemi mógł pochlubić. Że ponieważ w modzie było, przekręcać sławiańskie wyrazy kończąc je greckim obyczajem, chociaż język grecki żadnéy nie miał ani źródłosłowowey, ani grammatyczney z naszym poufałości, nazwał je więc *Bolesławiada*; dla tego, że *Bolesława wstydliwego* obrał

sobie celniéyszym dziéła bohatérem. Mówił daléy; wprawdzieć *Janina* i *Półtawa*, z rodowitego źródłosłowu noszą swoje nazwiska, ale domyślać się trzeba, że te dziéła tém są gorsze, że się nie zowią *Janiniada* i *Pułtawis* lub *Pułtawida;* tak jak zabawnie *Myszeis*, a poważnie z kusa po grecku *Jagielonida* i *Lechiada*, i że myśli zbogacić Polskę, jeszcze jednym nowym pismem peryodyczném.

Pan Podsędek, ścisnąwszy mię za rękę, zadecydował, że ma malignę — Ale że Autorom i w gorączce większe kleją się księgi, niż innym przy nayzdrówszym rozsądku; a z wielkiéy księgi naymniéy dwie lub trzy rozumne bydź mogą myśli, pytałem więc Pana Doktora, czy i w literaturze równie jak u Krawców, Szewców, Stolarzy i Karciarzy, są mody? — Są, rzekł: i tak dopiéro wszyscy *dobrego tonu* literaci czyszczą język z obcych wyrazów, a starannie zachowują przy imionach Polskich, albo właściwych, które wszystkim językom są wspólne zakończenia greckie. I tak, mówimy *Lechiada*, *Herostratyzm*, *Cyceronizm*; spodziewać się należy, że wynalazek posunie się aż do mówienia zamiast *głupstwo*, *szaleństwo; głupizm*, *szalenizm.*

Pan Podsędek coraz mocniéy się przekonywał, iż Doktor miał pomięszany rozum. — Dowiódł Pan Weiss, iż jako wszystkie w świecie rzeczy nieprzerwanym łącząc się z sobą ogniwem, dwóma ostatecznościa-

mi zamykają okrąg koła takowych stosunków; tak tém sposobem zbytnie natężenie i zbiór wiadomości bezpośrednie łączy się z pomięszaniem, i nieładem onych, które stanowią niewiadomość. Dziwić się więc nie należy, jeżeli różnych umiejętności doktorowie często nic nie umieją; ale to tylko erudycya, którą PP. Doktorowie łatwo zbiją; powróćmy do swego.

Pan Podsędek życzył mu poradzić się pewnego przyjaciela ludzkości, względem choroby jego. — Pytałem się u Pana Podsędka, o kim tu mowa. Odpowiedział: że ten tytuł daje sobie, inny rodzay Doktorów, to jest Medycyny, czyli Lekarzy. Oni za piéniądze przychodzą do chorych, robią więc przyjaźń, że za to, co uzdrowić samo człowieka nie może, oni uzdrawiają; (piéniądze bowiem same nikogo nie uleczą). Chorzy robią przyjaźń za przyjaźń, ofiarując je doktorom; i to w tém względzie Lekarze zowią się *przyjaciółmi ludzkości*. Pan Podsędek, co zawsze dowodził, że w książkach same się tylko znaydują bayki, przytoczył wnet nieprawdzące się Cycerona zdanie: „*neque in dandis aut accipiendis beneficiis consistit amicitia.*„

II.

Pan Doktor *obóyga prawa* woła Doktora *Medycyny*.

Jeźli to nie jest jeszcze rzeczą dowie-

dzioną, to wkrótce zgłębiający przyrodzenie ludzkie wyjaśnią, iż każdy doktor musi bydź skąpym. Zna ón przez głębokość swojéy nauki, iż te piéniądze przyszły doń za jego rozum; im więcéy ich ma, znaczy więcéy ich wart bydź musiał; nie można więc dowodów swego rozumu marnować ani poniewierać. Pan Doktor Medycyny zadecydował, iż Autor ma suchoty w trzecim stopniu, i obiecał go leczyć.

Pan Podsędek, z natury tłusty, pytał: co to za choroba?

PAN LEKARZ.

Jest to choroba, krótko mówiąc nie uleczona.

PODSĘDEK.

Pocóż ją WPan będziesz leczył?

PAN LEKARZ.

Takie choroby leczą się dla tego, aby, jeźli już stąd dla jednego człowieka śmiérć przynoszą; ponieważ tego istota towarzystwa ludzkiego wymaga, dla innych pożytek i utrzymanie życia przyniosły. My z tego żyjemy. Trzeba więc, aby człowiek równie jak chrztu, pogrzebu, i od choroby płacił. Im dłużéy choruje, tém więcéy zapłaci. Nasz zysk jest bardzo mały, i bardzo słuszny. Weźmy średnią proporcyonalną, w ogół zniósłszy położenia życia wszystkich

ludzi. Wiek jego wydaje mniéy więcéy na lat 60. Spi więc lat dwadzieścia, szaleje lat dziesięć, kocha się piętnaście, jedzenie zaymuje lat ośm, inne wypadki i zatrudnienia daymy lat drugie ośm, rozumnym jest rok jeden; reszta więc zostaje dla doktorów.

PODSĘDEK.

Więc od jednego człowieka na doktorów, tak jak WPaństwo po dukacie na dzień bierzecie; wziąwszy średnią proporcyonalną (gdyż inni po mniéy biérą) wypada tysiąc pięćset prawie czerwonych złotych. Wieleż się liczy ludności na ziemi.

PAN LEKARZ.

Któś wyrachował, że ma bydź więcéy dziewięciuset milionów, mniéy więcéy płci obojéy. — Ale są narody nie oświecone, które nie chorują; liczyć więc więcéy nie można, jak połowę, którzy z reguł chorują.

PODSĘDEK.

A więc co ludzie płacą lekarzom, wyniesie sześćset siedmdziesiąt pięć milionów czerwonych złotych. A ponieważ doktorowie są skąpi, i piéniądze u siebie chowają, otóż dla czego taka na piéniądze hołota, że już i sędzią bydź nie warto; ledwo się

jakiś dukat na sądy zabłąka.— Przypominam sobie, iż jeden uczony, stanowił liczbę lekarzy na ziemi do stu pięćdziesięciu tysięcy, biérąc więc w czwartéy części czystego dochodu przez całe życie dla jednego lekarza, wypada mniéy więcéy 125. tysięcy czerwonych złotych. — Gdyby więc podatek pobierano od tych co chorują, i przeznaczano równe wszystkim pensye doktorom, dostałoby się na rok po dwa czerwonych złotych każdemu, wynagradzając jeszcze sowicie tym, co lepiéy w téy sztuce celują, i mnie przełożonym nad tém uczyniono, i jabym wkrótce był bardzo bogatym, i wielkie stąd pokazałbym spekulacye. Projekt ten jest tyle ważnym, jak i ów, aby na rozum nałożono podatek. Skarb by więcéy na tém skorzystał. Każdyby bowiem, nie chcąc bydź głupim, nayprędzéy opłacał.

Pan Podsędek przez swóy wielki rozum, nakłonił przecie mędrca, iż zezwolił na usposobienie po chrześciańsku duszy; po długim się i żwawym spieraniu, zgodził wziąć na to Xiędza Teologa Y.... który spowiadał wszystkich sędziów.

III.

Spowiedź Pana Doktora.

Opuśćmy rzeczy mniéy ważne. — Teolog nauczył mędrca, jak ma uklęknąć, i co

robić. Czytelnik posądzi, iż ón bydź musiał heretykiem; i owszem: tylko że już był, dla dawności zapomniał. Jak zazwyczay: synu móy! czy dawno byłeś u spowiedzi? pytał Teolog. — Ja? rzecze: już lat ze cztérdzieści. — Ach zgroza! Czyż WPan ucząc się Teologij, nie czytałeś tam, jak potrzeba prawa Boże zachowywać? WPan przecie *utriusque juris Doktor*, jesteś.

DOKTOR.

I owszem, oyeze kochany. Lecz my się uczemy *umieć czytać prawa*, nie zaś je dopełniać. Nie niewiernością, ale bardziéy zwyczajem powodowany, nie chodziłem do spowiedzi, równie jak przyznać się muszę, iż dla mody na mszy co niedzielę bywałem. Xiądz Teolog napomniawszy, iż jako porzuciwszy wszystkie filozoficzne rozumowania, których wypadkiem jest zawsze wątpliwość, przepisów religii płocho pogardzać nie należy; pytał, czémże daléy obraziłeś pana Boga.? — Ukradłem.......rzecze: — przebóg! Synu! Ostatnia, może, twoja już się zbliża godzina. Nie chcę przerażać, okropnością tego grzechu, które prawa ludzkie i Bozkie srodze karzą. Czy pamiętałeś, móy synu na siódme przykazanie. Potrzeba, żebyś natychmiast ścisłą wszystkiego uczynił restytucyą. — Niestety! Oycze! już to się nie wróci: ja pokradłem z wielu autorów,

różne ich myśli, i za swoje kazałem wydrukować. Cóż ja na to miéysce włożę? — Xiądz Teolog, poznawszy iż nie ma autora coby się tym nie zmazał grzechem, obiecał mu dadź absolucyą; pod warunkiem, aby czego jeszcze i umiérając nie ukradł. — Wyznał daléy Doktor, iż fałszywych używał świadectw — a może jeszcze i na pokrzywdzenie bliźniego? Xiądz rzecze: tak zaiste: zdarzało się, iż na zbicie tego, który śmiał odmienniéy myślić odemnie, albo czasem i zgodnie, lecz przez złość djabelską, iż to nie ja wyjaśniłem; przytaczałem zdania i świadectwa, które często z mojéy czerpałem głowy, podpisawszy znanego jakiegoś, lub biegłego w tém mędrca, niedokładając temu, ani rozdziału, aby czytelnik niemogąc wynaleśdź onych, łatwiéy uwierzył oszukaństwu — Ach! zbyt często się to wydarza, rzecze wzruszony oyciec. Czy nie popełniłeś jakiego śmiértelnego grzechu — (Tu mu cóś długo na ucho gadał filozof) potém rzecze: naywiększy i co mi naybardziéy cięży na sercu jest to; iż oświadczywszy prenumeratę jednego dziéła, które tylko w myśli miałem, zebrałem na nią piéniądze, a dziéła nie wydałem. Ale im samym, czy ich sukcessorom zostawuję wszystkie moje poprawne i nie poprawne pisma — Często i to się zdarza, Teolog rzecze; i napomniawszy go pobożnie, dawszy zbawienne przestrogi, opatrzył

duszę jego na drogę do wieczności. Wkrótce Doktor uczuł zbliżenie się ostatniéy chwili. Synowcowie i synowice, siedząc na około nudzili się po części długością sztuki. Pan Podsędek był przy nim: powiadał, iż jeszcze przed śmiércią chciał ustanowić nową kolonią, dla Poetów, Autorów, i komentujących dzieła: miał jéy dadź nazwisko *Nowy Ghed.* Pan Podsędek, rozumiał, że go na nowo objęła mania. Ale jeden uczony wytłumaczył mu, iż się tego nazwania znayduje miasteczko, *Ghed*, we Fracyi, w departamencie *Deux-Nethes*, które składa się z samych tylko waryatów. Że jeden urzędnik poczciwy z *Anvenrs* zrobił go częścią dla zabawy, częścią dla opatrzenia pozbawionym rozumu, dobrego utrzymania. Tam tylko mają rozum, ci co w piecach palą i jeść gotują. Sami zaś Panowie są waryaci i maniacy. Pan Podsędek wpadł na myśl głęboką, czy nie była podobna, kiedyś za pogańskich czasów kolonia na tém miéyscu gdzie teraz srébrna, maskarada, reduty, czekino, domino, bilardy kawiarnie, etc. a przypadkiem gdzie teraz drukarnie i biblioteki.

(*ciąg dalszy potém.*)

O NADZIEI.

z Spektatora Angielskiego.

Eurip. in Jone, et ap. Strob. Serm. CIX.
Mądrzy żyć powinni z nadzieją lepszego losu.

Życie tego świata nie jest obfite w zatrudnieniu dla umysłu ludzkiego: wszystkie przedmioty przynoszące smutek lub radość, rodzące miłość lub podziwienie, nie przydają się tak często, żeby duszę w ciągłéy zabawie utrzymać mogły i zatrudniły jéy władze. W nagrodę tego uchybienia, aby umysł nasz był zawsze czynnym i miał ciągle czém się zaprzątać, ma on pewną zdolność za pomocą któréy może przypomnieć sobie przeszłość i nawet przyszłości zasięgnąć.

Ta władza cudowna, która się pamięcią zowie, zawsze się za siebie oziera, choć przedmiot zniknął co umysł nasz zatrudniał. Ona jest niby składem, wewnętrznym w człowieku, na podobieństwo jak w żujących źwierzętach jest pewny zapas pokarmu we wnętrznościach, gdy już niestanie co jeść, mogły się przeżuwaniem zasilać.

Jeżeli pamięć służy do zajęcia chwil nieczynnych umysłu naszego, przedstawiając mu wyobrażenia rzeczy przeminionych, aby się miał ciągle czém zatrudniać; są w nas jeszcze inne władze, które mu ruch

nadają i do zatopienia się w przyszłości wiodą, to jest nadzieja i bojaźń.

Za pomocą tych dwóch władz pogrążamy się w przyszłości i wyraźnie myślemy o rzeczach, które są ukryte w przepaści niezgłębionéy czasów nayodlegléyszych. Cierpliwie znosimy dolęgliwość i radujemy się z szczęśliwości, jeszcze przed jéy osiągnieniem; możemy przyśpieszyć bieg słońca i gwiazd, albo je z oczu postradać w przestrzeni niezmierzonéy wieczności, w tenczas gdy ziemia i niebo przeminą.

Któż może sobie wyobrazić, mówiąc prawdę, ażeby życie stworzenia, którego myśl za obręb czasu zasięga, było w tak szczupłych granicach zamknione? Lecz tu będziemy mówić tylko o nadziei.

Uciechy doznające się w tém życiu tak są krótkie, tak przemijające, że człowiek byłby naynędzniéyszą istotą na ziemi, gdyby nie był obdarzonym tą namiętnością, która mu daje sposobność uczucia smaku szczęśliwości kiedyś nastać mającéy. *Powinnibyśmy wszystkiego czego się spodziewamy z dobréy się strony spodziewać*, powiada starożytny poeta Linus, *ponieważ nic niema czegoby oczekiwać nie można było i czegoby bogowie nie byli w mocy udzielić.* Nadzieja żywot nasz orzeźwia i czyni umysł czuwający w pośród nawet słabości ciała. Ona rodzi spokoyść i humor wesoły. Jest to niejakieś ciepło ożywne, które rozrywa

i rozwesela duszę sposobem niewidzialnym. Ona smutek łagodzi i pracę przyjemną czyni.

Mimo tych wszystkich korzyści pochodzących z nadziei, jest jeszcze jedna nie pośledniego znaczenia, to jest: jéy moc zagradzająca nam zbyteczne upodobanie w szczęściu tegoczesném. Odpowiedź Cezara każdemu jest znajoma: gdy rozdał wszystkie dostatki swoje przyjaciołom, jeden z nich spytał, coby też dla siebie zatrzymał: któremu ten wielki człowiek odpowiedział, w jedném słowie, *nadzieję*. Jego spaniałomyślność wrodzona, nie pozwalała mu się zastanawiać nad wartością tego co posiadał, lecz zwracała całą myśl jego do przedmiotu jakiegoś więcéy nie równie znaczącego, który miał na widoku. Nie wątpię żeby moi czytelnicy nie wyciągnęli z tego korzyści moralnéy, obracając ją na pożytek własny bez mojéy pomocy.

Starożytna bayka o puszce Pandory, którą wielu uczonych rozumieją bydź utworzoną na wzór upadku piérwszego człowieka, dowodzi widocznie, że poganie wyobrażali to życie smutne i nieszczęsne bez nadziei. Twierdzi więc ich teologia, że Pandora gdy podała wielką puszkę piérwszemu oycu człowieka, za odemknięciem przezeń którey, wszystkie złe przygody i choroby się wysypały, dręczące do tychczas człowieka; nadzieja tylko przylgnęła tak

mocno do nakrywki, że ją na powrót zamknął w puszce.

Dodam tu dwie uwagi. Piérwsza, że nie masz szczęśliwszego życia nad życie pełne nadziei, nadewszystko gdy ta nadzieja jest dobrze ugruntowaną i ściągającą się do wielkiego przedmiotu, zdolnego przynieść szczęście osobie ją zajętey. To bydź powinno rzeczą wartą naywiększego zastanowienia się tym, którzy rozważają, na czém się ogranicza doczesna rozkosz człowieka nayszczęśliwszego, a która nie jest nigdy w stanie uczynić mu zadosyć we wszelkim względzie.

Moja druga uwaga jest, że żywot święty i pobożny jest ów, który obfituje naybardziéy w nadzieję nie chybną, która dąży do przedmiotów zdolnych przynieść prawdziwą szczęśliwość. Taka nadzieja w osobie mającéy religią, daleko jest mocniéysza nad nadzieję doczesności jakiéy, ponieważ jest nie tylko przez rozum, lecz jeszcze przez religią podsycaną. Oczy jéy zawsze są zwrócone na stan, który w jéy wyobrażeniu wystawia się naydoskonalszym i naylepszym.

Jużem powiedział, że nadzieja w powszechności osładza gorycze życia, i robi nasz stan niniéyszy znośnym przynaymniéy, jeżeli nie przyjemnym; lecz nadzieja w duchu wiary ma daleko inne korzyści. Ona zasila nie tylko umysł w pośród cierpień, lecz wie, że nawet one radość przynoszą

będąc środkiem do zbliżenia nas do celu pożądanego.

Ten rodzay nadziei ma piérwszeństwo przed innémi, w tym względzie, że zdolną jest ożywić człowieka pasującego się ze śmiércią, napełnić wesołością i pocieszeniem, a nawet niekiedy podnieść go aż do uniesień w przeyście radości. Tryumfuje w godzinę skonania swojego, w téy chwili, gdy dusza jego ulatuje z radością ku wielkiemu przedmiotowi, który zawsze miała przed oczyma, i gdy porzuca ciało swoje, ma nadzieję chwalebnego zmartwychwstania, które oboje na wieki połączy z sobą.

Zakończę te myśli wyrazami spaniałemi Psalmisty, ożywionego żywą nadzieją, czy to względem samego siebie, czyli też względem tego, na którego oczekiwał, w pośród niebeśpieczeństw i przeciwności otaczających go, gdy śpiéwał:

„W każdéy méy myśli i w każdéy méy sprawie,
„Mam Pana zawsze przed oczyma prawie,
„On przy mnie stoi, abym z żadnéy strony
„Nie był wzruszony.

„Skądże mi rośnie radość osobliwa,
„Pociecha, któréy język nie pokrywa;
„I ciału memu brzmi około ucha
„Spoczni otucha.

„Bo ty móy Panie z wiecznéy łaski swojéy
„Nie zechcesz w grobie zawrzeć duszy mojéy,

„ I niedopuścisz by twego zgnić miało
„ Swiętego ciało.

„ Ty do żywota drogę ukazujesz,
„ Ty nieprzebraném weselem szafujesz:
„ Wiecznych rozkoszy płyną żywe zdroje
„ Przez ręce twoje.

Psalm XV. w. 8. 11. według przekładu J. Kochan. poprawiony.

Teodor Narbutt.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. Dnia 6 miesiąca Września roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.